Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 115. **Kraków, Czwartek dnia 22 Maja 1902.** **Rok X.**

Zjednoczenie, czy kompromis?

W niedzielę odbyło się we Lwowie zebranie członków klubu demokratycznego i klubu lewicy sejmowej w celu połączenia t. zw. secesjonistów ze skoncentrowanymi demokratami. Zgromadzenie było nieliczne, brakowało mianowicie posłów krakowskich, a z po za grona poselskiego nie zjawił się nikt. Okoliczność ta zasługuje z tego względu na uwagę, że w sprawie tak doniosłej powinni rozstrzygać nietylko posłowie, ale i mężowie zaufania demokratycznego. Nie jest bowiem wcale tajemnicą, że po ewolucji, jaką wykonała koncentracja, nastąpiła wielka zmiana zapatrywań wśród szerokich kół demokratycznych i jeżeli posłowie powzięli myśl połączenia stronnictw, to powinni przedewszystkiem wysłuchać opinji swoich wyborców. Bez tego mają uchwały ich i postanowienia znaczenie czysto akademickie i to tem bardziej, gdy komunikat, wydany po zebraniu lwowskiem, jest niejasny, dwuznaczny i nawskróś anemiczny.

Najważniejszy punkt, ten, w którym posłowie określają stosunek demokracji do socjalistów, zredagowano w sposób tak zagadkowy, że zadowolnić on może chyba tylko koncentrację krakowską.

Bo jeżeli czytamy tam, że posłowie demokratyczni „nie mają zamiaru wchodzenia (tak !) w stałe sojusze z jakiemkolwiek innem stronnictwem“. to przyznają tem samem, że sojusze takie można zawierać na prawo i na lewo, od wypadku do wypadku i że zatem koncentranci krakowscy mieli zupełne prawo połączyć się z radykalnymi żydami i socjalistami a raczej pójść pod ich komendę. W taki sposób atoli przestaje demokracja być stronnictwem samodzielnem, celów swoich świadomem a staje się grupą oportunistów. którzy dla chwilowej korzyści z każdym paktować gotowi, bez względu na swoje zasady, na swój charakter narodowy, na tradycję stronnictwa.

A komu to jeszcze niejasne, ten niech odczyta ustęp komunikatu, dotyczący centralnego komitetu. Oto posłowie demokratyczni „pozostawiają członkom obu klubów zupełną w tym względzie swobodę“. Kto chce należeć do centralnego komitetu, może należeć, kto jest innego zdania, temu wolno tworzyć odrębną od komitetu niezawisłą organizację wyborczą. Jest to wzajemne ustępstwo, które tak daleko idzie, że usuwa właściwie wszelką solidarność. Wobec zatem braku pozytywnego programu, cała robota jest dorywcza, nieobmyślona, jak powiedzieliśmy już wyżej bezkrwista, anemiczna.

Za wszystkie te ustępstwa dla radykalnych żywiołów złączonych już z socjalizmem, uzyskali zebrani we Lwowie posłowie przyrzeczenie nikogo zresztą nieobowiązujące, jak to widać z artykułu „N. Reformy“, połączenia obu odłamów demokratycznych w Sejmie i Kole polskiem. Jak to połączenie będzie wyglądać, przekona się lewica bardzo rychło.

Tak, jak komendanci krakowscy łudzili się, że w sojuszu z socjalistami pierwszą odgrywać będą rolę, a stali się ich powolnem narzędziem, tak i lewica sejmowa pójdzie pod komendę radykalistów.

Z tego stanowiska uważając zebranie lwowskie i jego uchwały, nie możemy żadną miarą dopatrzeć się w nich, nie już samego zjednoczenia, ale jakiejkolwiek do tego podstawy. Jest to po prostu, co najwięcej prywatny kompromis kilku posłów, którzy pragną porozumieć się w celach taktycznego działania w Sejmie i w parlamencie wiedeńskim.

Zjednoczenie demokracji może się dokonać tylko na gruncie nowego programu, zastosowanego do odmiennych zupełnie warunków, wśród których żyjemy i działamy. Takich aktów jednak nie układa się w gronie złożonym z 12 osób.

Przed kim drżały austrjackie ministerja!

Broszura dra Schalka. — Trzy kategorje zarzutów przeciw Wolfowi. — Wolf i Rosja. — Wolf na usługach ambasady niemieckiej. — Schoenerer przezorniejszy niż ministrowie austrjaccy.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Broszura dra Antoniego Schalka, od dawna zapowiadana, wreszcie ukazała się w druku p. t. „Dlaczego oświadczyłem, że pan Karol Herman Wolf jest człowiekiem bez czci i wiary“.

Owa broszura stawia Wolfowi niezmiernie długi szereg zarzutów, które należy podzielić na trzy kategorje.

Kategorja pierwsza: nadużycia erotyczne Wolfa; uwodzenie dziewcząt z pomocą obiecywania im małżeństwa; doradzanie pannie Tschan, by pozbyła się sztucznie następstw upadku w objęcia bohatera sprawy wszechniemieckiej; wybryki rozpustne, niemal publicznie spełniane, w domach więcej, niż podejrzanych; narajanie drowi Seidlowi panny Tschan na żonę, a równocześnie układanie planu korzystania w dalszym ciągu z jej uprzejmości.

Kategorja druga: — sprzeniewierzenie przez Wolfa papierów wartościowych, danych mu jedynie na zastaw; niezwracanie pożyczek; żebranie o zapomogi nawet u nieprzyjaciół politycznych; branie łapówek od banków żydowskich i dróg żelaznych prywatnych z równoczesnem podpisaniem deklaracji, że się będzie oszczędzało działalność osób, stojących na czele owych instytucyj; sprzedanie się kartelowi cukrowemu jeszcze przed objęciem administracji „Ostdeutsche Rundschau“ przez Guttmana; przytoczenie opinij kilku wybitnych osobistości politycznych o Wolfie, że ten człowiek w sprawach pieniężnych nie posiada ni wyobrażenia o honorze.

Kategorja trzecia: K. H. Wolf, wszechniemiec, rozpaczający nad losem uciskanych przez Rosję Niemców inflanckich i Finlandczyków, układa się z rządem rosyjskim o stałą zapomogę celem oddania dziennika „Ostdeutsche Rundschau“ na usługi Rosji. Układy tylko dlatego nie przychodzą do skutku, że były ambasador rosyjski w Wiedniu, książę Łobanow-Rostowski (od 1882—1895), który zapoczątkował tę tranzakcję gadzinową za pośrednictwem specjalnego wysłańca z chwilą, gdy w marcu 1895 roku został ministrem spraw zagranicznych, umiera nagle 30 sierpnia 1896 r. na stacji Szepietówka w wagonie pociągu cesarskiego.

Do tego bardzo znamiennego odkrycia dr Schalka „Deutsche Zeitung“ dodaje ironicznie pytanie, dlaczego to dr Schalk pokrył milczeniem okoliczność, iż Wolf sprzedał się ambasadzie niemieckiej. Są świadkowie, którzy dane rokowania mogą potwierdzić.

Tyle w streszczeniu broszura dra Schalka.

Dla nas jest ona znamienną szczególniej pod jednym względem. Szenererjanie twierdzą, że Wolf jest szubrawcem; na poparcie tej opinji przytaczają długi szereg faktów, z których niejeden wydarzył się jeszcze przed ośmiu lub dziesięciu laty. A zatem już w chwili, gdy Wolf w marcu 1897 roku wszedł do parlamentu, był zaszarganym pieniężnie, tak zaszarganym, że na dwa lata przedtem szukał zasiłków w ambasadzie paryskiej. Jeszcze wcześniej wydarzył się fakt tajemnego odebrania kaucji, która już nie należała do Wolfa.

Były to więc fakty, co do których nie bardzo przestrzegano tajemnicy, skoro mógł się o nich dowiedzieć Schönerer. I pokazuje się, że ten pozornie lekkomyślny Schönerer był mądrzejszym, niż wszyscy ministrowie austrjaccy, razem wzięci. — Schönerer od pierwszego dnia, kiedy zaczął mieć stosunki osobiste i polityczne z Wolffem, roztoczył nad nim nadzór, wiedział o każdym jego wybryku i o każdem jego wykroczeniu. Założył jego akta osobiste i prowadził je bardzo staranie. W życiu prywatnem owa metoda zowie się szpiegostwem; polityka dzisiejszych społeczeństw, podobnie, jak finanse, nie opiera się niestety na moralności i posługuje się środkami nieetycznymi. Mąż stanu, który chce zachować czyste ręce, często dopuszcza się błędów ciężkich, gdyż nie poinformował się należycie o przeciwniku.

Gdyby hr. Badeni posiadał tyle przezorności, co Schönerer, ileż spraw wzięłoby zgoła inny obrót! W chwili, kiedy Wolff rzucał mu w twarz obelgę za obelgą, hr. Badeni, gdyby znał sprawki zakulisowe Wolffa, mógłby był mu z zimną krwią odpowiedzieć:

— Nie ja, lecz pan jest szubrawcem! Pan to sprzeniewierzył depozyt; pan nie oddajesz pożyczek; pan wyłudzasz pieniądze na podstawie sfałszowanych bilansów; pan się chciałeś sprzedać obcemu rządowi.

Ale hr. Badeni w naiwności ducha wyzywa szubrawca na pojedynek i gruntuje mu w ten sposób rozgłos, aureolę, nowe źródło funduszów.

Wreszcie opór faktycznie Wolffa (Schönerer, osobiście tchórz, uciekł z Wiednia podczas burz obstrukcyjnych) jednego, obala gabinet Badeniego. I Thun drży wobec Wolffa; drży też hr. Gołuchowski. Ten ostatni używa pogróżki Wolffa, że nie dopuści do wyboru delegacji w 1899 r., za pozór do wysadzenia hr. Thuna z siodła; Pogróżka, przechwałka czcza Wolffa, zmienia się w argument, rozstrzygający o polityce wewnętrznej! Co najciekawsze, najsmutniejsze, dr Koerber, zanim objął w d. 18 stycznia 1900 r. rządy Austrji jako prezes ministrów, stara się o zaskarbienie sobie łask Wolffa, pragnie mieć zaszczyt osobistej z nim rozmowy i d. 15 stycznia owego roku prosi o to wszechniemca Wincentego von Bergera.

I żadnemu z tych mężów stanu, a raczej z tych panów, roszczących sobie pretensję do miana mężów stanu, nie przyszło na myśl zbadać, czy ów Wolff jest istotnie taką potęgą polityczną, że przed nią drżyć trzeba ze strachu. Dopiero wtedy, gdy obrażony w miłości własnej Jerzy Schönerer, raczył uchylić rąbka zasłony, przykrywającej sprawki imci pana Wolffa, wszyscy wołają, nie wyłączając Badeniego, Thuna i innych ekscelencyj:

— Patrzcie, patrzcie! To Wolff jest takim nicponiem!

Biedna Austrjo! Nie danem ci było niemal nigdy oglądać sokołów na ławie ministerjalnej!

Wiosna hakatystyczna.

Słoneczny maj, ożywczy maj, wpływa zapewne w Prusiech na tężenie energji hakatystycznej. Rośnie w każdym razie bogactwo pomysłów naszych najserdeczniejszych. Nie ucichła jeszcze sprawa memorjału kolonizacyjnego, docięgającego do miljardowych subwencyj żelazny kapitał ku tępieniu polskości, po prasie polskiej i pruskiej rozchodzą się jeszcze echa „potężnych“ mów hr. Hoensbroecha, a „nawet samego hr. Bismarcka jun., a oficjalna „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ cytuje nową wiosenną sielankę, brzmiącą mniej więcej:

„Jak się dowiadujemy, przedłożony zostanie projekt ustawy, dotyczącej środków ku wzmocnieniu niemczyzny (!) w Zachodnich Prusach i w Poznańskiem, zaraz po Świątkach pruskiej Izbie deputowanych.“

Towarzystwu „wzmacniającemu niemczyznę“ chodzi widocznie bardzo, by sielanka nie straciła majowego kolorytu, więc skwapliwie ogłasza o pośpiochu, z jakim pragnie nałożyć jedną ce-

gielkę więcej do świętego gmachu germanizowania „dziczy polskiej“.

* * *

Złoty maj ożywczo działa i na twórcze władze cesarza Wilhelma. Z nową wiosną nowe siły ku prowadzeniu całego świata, już nietylko swej monarchji, po pruskich torach. Na razie jeszcze nie własnego wykonania, ale jako owoc cesarsko-pruskiego natchnienia, powędrował (naturalnie jako posąg) Fryderyk II. do Waszyngtonu świecić ideałem wolnej ojczyźnie. Zbiegło się to jakoś równocześnie z projektem wzniesienia nowego pomnika Kościuszce, „człowiekowi, który poświęcił swoje życie wolności wszystkich ludów“, jak pisze w sprawie wzniesienia pomnika p. George Lenseigne w „New York Herald“.

W każdym razie to dopiero prywatny projekt, a Fryderyk II już w drodze. Nawał pracy nad uszczęśliwianiem Amerykanów odjął zapewne cesarzowi Wilhelmowi możność podpisania ułaskawienia skazanych za sprawę wrzesińską.— Nikt się zresztą tego ułaskawienia naprawdę nie spodziewał. „Sprawiedliwości“ pruskiej zadość stać się musi. Ale w zamian stać się zadość musi i tej nieubłaganej konieczności w sprawie, iż krzywda taka wsiąka w duszę całego narodu,— jak krew w glebę i jak prawią opowieści, użyźnia ją przemożnie. Ta opowieść tłómaczy zapewne, dlaczego ze szpalt narodowego pisma amerykańskiego wyrasta projekt pomnika najszlachetniejszemu z bohaterów. Tłómaczy też zapewne dlaczego cios skazanych za Wrześnię jest żałobą całej Polski, dlaczego wszyscy skazani pójdą odsiadywać swe miesiące i lata, jak czyn narodowy. Tak się jakoś zbiegło, że ich posągi naturalnej wielkości mogłyby być emblematami zarówno pod przyszły pomnik Kościuszki, jak i waszyngtońską statuę Fryderyka, bo Września toć pierwszy nasz wspólny prusko-polski tryumf: ich przemocy, a naszej wiary w moc ostania.

* * *

„Wielkopolanin“ w ostatnim numerze ogłasza korespondencję z Nowego Kramska, z której powtarzamy, co następuje:

„Pan nauczyciel Freier, który tu zastępował pierwszego nauczyciela, używa bardzo często kija, aby wpajać naukę religji dziatkom naszym w języku niezrozumiałym. Metodę kija zastosował p. nauczyciel do córki gospodarza Józefa Konopnickiego. — Konopnicka opuściła szkołę z dniem 1 kwietnia, na początku lutego miał nauczyciel F. wykład religji, a raczej naukę o Sakramentach św. Konopnicka nie umiała powtórzyć słowa „Sakramentalien“, a mówiła „Sakramente“. Za to zatrzymał ją nauczyciel godzinę i dał jej 4 łapy, we wtorek znowu godzinę i 4 łapy tak silne, że skórę na palcach przeciął, w środę godzinę i 4 łapy i dał jeszcze przydomek „Kebnitzer Fräulein“.

Drugi gorszy wypadek zaszedł z drugą córką p. Konopnickiego, jedenastoletnią. Nie mogła się ona porozumieć z nauczycielem w języku niezrozumiałym.

Za to to nauczyciel bił ją po głowie kijem tak, że miała guz na grubość palca, oko zaś uderzeniem kija tak potłukł, że lekarz w Babimoście leczył dziewczynkę blisko 5 tygodni, a 3 tygodnie była w Poznaniu w klinice ocznej p. dra Bogdana Wicherkiewicza, któremu zawdzięczyć mogą rodzice, że dziecko oka nie utraciło.

Nauczyciel zobowiązał się wprawdzie zapłacić koszta kuracji, ale kto wynagrodzi dziecku ból, kto wynagrodzi strapienie rodzicom, wszystkie zabiegi, starania i troski rodziców o zdrowie dziecka?

Dodaję, że córka 9-letnia Konopnickiego, która teraz przeszła do drugiej klasy, nie umiała w dniu 2 maja historji po niemiecku, za to dostała łapy i miała się następnego dnia meldować. Tego ona nie rozumiała, bo po niemiecku nie umie, więc p. nauczyciel wybił ją po rękach tak mocno, że dziecko, które jest słabowite, płakało aż do wieczora“.

* * *

A oto dalszy szereg wiadomości do majowej girlandy pruskiej: Wikarjat jeneralny pelpliński ogłosił składki na budowę kościoła w Copotach. W sprawie tej pisze ks. A. w „Gazecie Gdańskiej“.

„Ja, ksiądz katolicki, proszę setek tysięcy katolików polskich dyecezji naszej, aby na wspomniany kościół nie dali ani feniga.

Powody zachodzą liczne, a silne. Proszę zważyć i osądzić:

1. Cały Gdańsk i okolica jego, do której należą i Copoty, to kraina niesłychanej germanizacji przez Kościół, dzielnica fanatycznej nietolerancji narodowej kościelnych czynników na zagładę naszą. Fakt ten zna cała dyecezja.

2. Copoty równie jak i Wrzeszcz (Langfuhr), na które dziś dyecezja się składa, za któremi oręduje ks. Lüdtke, są twierdzą najzupełniejszej germanizacji i gniazdem zupełnej nietolerancji w kościele. Wszakże w Langfurze mimo bardzo licznego procentu Polaków, stanowiących na blisko 6.500 dusz, co najmniej jedna trzecia jeszcze nie zniemczonych katolików nie ma ani jednego kazania, ani jednego nabożeństwa polskiego. Zaś nauki religji dla dzieci wbrew żądaniu nie chcą udzielać w języku polskim. Ks. Kralewski oświadczył, że na udzielanie polskiej nanki nie ma czasu.

W Copotach nie jest lepiej. I tam nie ma ani kazania, mimo, iż są i tam liczni Polacy (mianowicie w lecie), mimo, że Polacy, szczególnie kuracjusze, nie skąpią jałmużny. Co prawda, odezwę o datki umiano wystosować także i po polsku.

Z powyższych względów nie warto, nie możliwem jest dla nas Polaków dorzucać grosza naszego na te dwa kościoły. Mianowicie zabraniają nam tego powody następujące:

Na nasze potrzeby Niemcy dają stosunkowo bardzo mało. Dla tego niechże sypną oni groszem na te kościoły, w których zapanować ma tylko niemiecki duch, niech zbudują za własne grosze domy. w których będą oni wobec Polaków działać tylko po swojemu, niech sypną groszem działacze i proboszczowie Niemcy, siedzący na tłustych beneficjach polskich, przecież i w ten sposób pójdzie grosz polski na świątynie niemieckie.

Godność nasza zakazuje nam dawać na kościoły w niemieckich i niemczących się stronach. Za nasze myto kijem nas obito — już nieraz. Obił nas świeżo ks. Spors. Gdy także w skutek polskiego grosza wybrnął z kłopotów — wypędził Polaków z „Josefshausu“, na który i oni składki dawali.

Sami Niemcy-katolicy podają nam myśl bojkotowania świątyń, które gwałtem dla siebie przygarniają. Wszakże generalny wikarjat w Grudziądziu, stanowiącym co najmniej trzy czwartą parafji, radził, aby sami sobie pobudowali kościół; nie chciał bowiem ukrócić przywilejów, których zażywają Niemcy.

Powodować nami winien wreszcie wzgląd następny. Dla mniejszości niemieckiej w Grudziądzu zaniedbuje się polską parafję, owszem na dobitkę posyła się księdza, nieumiejącego po polsku; dla garstki Niemców katolików zaniedbuje, upośledza się wogóle całą djecezję polską, jak to wykazały i wykazują ciągle gazety i broszury nasze. Swoją drogą, gdy Pelplin dla garstki Niemców poświęca polskę większość, toć my nie potrzebujemy groszem naszym wspierać jeszcze więcej Niemców, owszem wspierać winniśmy dobro ogółu upośledzonych braci naszych całym zasobem pracy i mienia.

„Błogosławieni miłosierni“ mówi Pan; bądźmy nimi, ale miłosierdzie nasze niech będzie wedle wskazówek Apostoła „dobrze zastosowane“ (misericordia sit bene ordinata). Wtenczas wyjdzie takie miłosierdzie na chwałę Bożą i na rzecz słuszności. To będzie po polsku i po katolicku“.

W obronie Kresów.

Kościoły i cerkwie.

Porównajmy liczbę kościołów u nas, z liczbą cerkwi u Rusinów i zastanówmy się, ile to dusz

Kłopoty kandydata.

Pan Rafał Przegibalski kandyduje do Rady miejskiej. Naturalnie, że nikt go do tego nie namawiał ani nie zachęcał. Myśl ubiegania się o krzesło radcowskie z Koła inteligencji przyszła mu tak jakoś niespodziewanie, gdy słyszał tu i owdzie nazwiska kandydatów.

— Drzemaliński kandyduje, Barankiewicz także! Obaj mają takie same kwalifikacje jak i ja. Czemuż nie spróbować? O Drzemalińskim nawet mówią, że jest nieokrzesany i brutal, a Barankiewicz trudni się nieczystemi sprawami — rozmyślał pan Rafał w końcu marca. W kwietniu zaś stanowczo już ogłosił wszystkim swym znajomym, że chce się poświęcić dla dobra miasta i zostać ojcem tegoż.

W celu zjednania sobie głosów nie ograniczył się do zdwojenia uprzejmości przy oddawaniu ukłonów znajomym, napotykanym na plantacjach i na ulicy, lecz począł uczęszczać do resursy urzędniczej, do klubu prawników i jadał kolacje w handlu „pod obrazem“, gdzie zbiera się świat lekarski. Adwokatów i lekarzy znał bardzo wielu, a że i w sferach urzędniczych mnóstwo miał stosunków, więc też liczył na poparcie znacznej części tak zwanej inteligencji. W maju mina zrzedła jakoś p. Rafałowi, gdyż wedle jego obliczeń na 24 wakujące krzesła radzieckie przypada 100 conajmniej kandydatów, czyli, że na jedno krzesło wypadłoby po 4 radców z ułamkiem!

Żona i dwie córki martwiły się bardzo chudnięciem p. Rafała, który wyrzekał na restauracyjny wikt.

— Nie służą mi te wszystkie frykasy, ale cóż robić, kiedy tego sprawa wymaga! Wszyscy znajomi wiedzą, że postawiłem moją kandydaturę, muszę zatem utrzymywać stosunki z ludźmi, aby sobie głosy ich zjednać. Golarz Seifenwasser nie tytułuje mię już inaczej tylko radcą, nawet stróżka nasza mówi zawsze przy otwieraniu bramy: „całuję rączki pana radcy“. Niepodobna się cofać... rozmyślał p. Rafał, wstając o godzinie dziewiątej z łóżka.

Ukończywszy toaletę, p. Rafał dość długo i żarliwie modlił się po cichu przed obrazem św. Antoniego Padewskiego, do którego miał zawsze nabożeństwo, a wreszcie wymówił głośno: „Święty Antoni, dopomóż słudze Twemu w ziszczeniu jego zamiarów.

Po pacierzach porannych udał się do jadalni, gdzie około samowaru oczekiwały go żona i córki.

— Dzień dobry — rzekł zasiadając do stołu.

— Dzień dobry — odpowiedziała mu żona, całując go w czoło, podczas gdy córki składały pocałunki na jego rękach, — Jakże ci się spało?

Pan Rafał machnął tylko ręką a żona zrozumiawszy jego gest, poczęła mówić:

— Żeby się też już raz te wybory skończyły... Ani nie dojesz, ani nie dośpisz... I jakże ci się zdaje: wybiorą cię?

— At! Właśnie, że nic nie wiem. Niby to każdy obiecuje dać głos. Szczególnie przy butelce wszyscy są bardzo wylani, ale kto tam wie, co będzie przy wyborach.

— Wiesz co? Przyszło mi na myśl, czyby nie było dobrze, żebyś użył jeszcze paru sposobów... Tylko się nie śmiej, bo to wy mężczyźni mówicie zawsze, że baby mają różne przesądy, ale ja ci powiadam, że są różne niby głupstwa na pozór, a niejednemu do szczęścia pomogły. Mój Rafciu, usłuchaj mię, noś w kieszeni kurzą nogę!

— Co? A cóż u licha kurza noga może mieć wspólnego z wyborami? — wykrzyknął p. Rafał.

— Szczęście przynosi. Już tam gadaj sobie co chcesz, ale to fakt. Wczoraj właśnie wodziarka mi mówiła, że ten dzierżawca mydlarni, którego wybrano na radcę z wielkiego przemysłu, nosił przez pięć miesięcy kurzą łapkę... Cóż tobie ręce tak drżą? — zapytała nagle męża pani Przegibalska.

— Ale zdaje ci się.

— Jesteś nawet spocony, choć tu nie gorąco — mówiła, ocierając czoło mężowskie.

— Rzeczywiście, niezdrów jestem. A to wszystko z tej przeklętej niepewności... Za trzy dni wybory.

— Aj, chciałabym, żeby się już dzisiaj odbyły, bo ty mi się biedaku naprawdę rozchorujesz. Słyszałam dzisiaj w nocy przez ścianę, jakeś przez sen majaczył.

— Chyba ci się zdawało, bo przez całą noc oka nie zmrużyłem.

— Zapewniam cię, że mówiłeś przez sen. Mania także słyszała — mówiła pani Anna, powołując się na świadectwo córki.

— Tak jest, tatusiu. Nawet słyszałam wyraźnie, jak tatuś mówił: „resursa urzędnicza, sto pięćdziesiąt... Wentzel, 80...“

— Hm!... Może być, że sobie głosy obliczałem — mruknął p. Rafał, wstając od stołu i zmierzając ku sieni.

— Mój Rafciu! Proszę cię usłuchaj mię, weź do kieszeni kurzą łapkę. Przecież ci to nie zaszkodzi a pomódz może. Stara Janowa przysięga się, że ten mydlarz nie ruszał się z domu bez kurzej nogi przez całe pięć miesięcy, ty zaś masz tylko nosić przez trzy dni.

— Daj mi też pokój z tymi babskimi przesądami — bronił się małżonek. — Ot, żebym tak wierzył we wszystko, tobym już dawno wyrzekł się tego radcostwa. Przez kilka nocy z rzędu śnili mi się żydzi, a pamiętam, że w senniku mojej nieboszczki babki stało wyraźnie: „żyda widziany — oszukanym być!“.

— Ależ nie, tatusiu, to był jakiś zły sennik. Ja mam najnowszy, egipski, właśnie dziś rano przerzucałam go i wyraźnie wyczytałam, że żyd widziany we śnie — oznacza spełnienie życzeń.

— Gadaj sobie, co chcesz, ale ja uważam taki sen za niedobry. Nie byłem nigdy przesądny, sprawdziłem jednak, iż ile razy pomyliłem

obrządku łac. przypada na jeden kościół, a ile dusz ruskich na jedną cerkiew.

Polacy posiadają w dyecezji Lwów kościołów 312, z tego na 1 kościół przypada dusz 2.631. W dyecezji Przemyśl kościołów 318, z tego na jeden kościół przypada dusz 3.129, przeciętnie 2.880 dusz.

Rusini posiadają w dyecezji Lwów cerkwi 1.245, z tego na 1 cerkiew przypada 810 dusz. W dyecezji Przemyśl cerkwi 1.102, z tego na 1 cerkiew przypada 894 dusz. W dyecezji Stanisławów cerkwi 1.102, z tego na 1 cerkiew przypada 765 dusz, przeciętnie 954.

Z tego obliczenia wynika, że w Galicji wschodniej na jedną cerkiew ruską przypada przeciętnie tylko 954 dusz, a na jeden kościół polski 2880 dusz polskich, to znaczy przeszło trzy razy więcej.

Oto krzywda, straszna krzywda ludowi naszemu, krzywda, której sami winniśmy. Rusini mają korzyść przeszło 3 razy większą, ze względu na liczbę domów Bożych.

A teraz prosimy posłuchać, ile to nam brakuje do równości z Rusinami. Zastrzegamy się, że o równości bezwzględnej na tem polu ani nawet nie marzymy, ale mówimy o równości stosownej do ilości dusz obrz. łac. Do takiej równości z Rusinami brakuje nam w obu dyecezjach — słuchajcie i zapamiętajcie sobie! — 278 kapłanów i 1284 kościołów!! Ilu nam kleryków brakuje, nie liczymy.

Krótko na obszarze tym samym i w stosunku do ilości dusz, mają Polacy 1130 kapłanów, a powinni mieć 1398; kościołów mają tylko 630, a powinni posiadać 1914!!

Czy nie mogliśmy lepiej stać? Gdzie te „polskie“ rządy? Gdzie „Piemont polski“?! — Nędza, smutek, rozpacz!... Powinniśmy lepiej stać od Rusinów, bośmy mieli za czasów istnienia Rzeczypospolitej swój rząd, a teraz ster kraju przeważnie spoczywa w rękach polskich! A gdyby to niemożliwem było, to powinniśmy stać przynamniej na równi z Rusinami a nie mieć się, np. co do liczby kościołów trzykroć gorzej.

Dz. p.

Historja amerykańskiego reportera.

Jeden z najznakomitszych amerykańskich reporterów w Stanach Zjednoczonych. Jakób Russ, przyjaciel teraźniejszego prezydenta Roosevelta, uwiecznił niedawno własny życiorys pod ciekawym tytułem: „Making an Amerikan“. Ten typowy Amerykanin jest z pochodzenia Duńczykiem, co dało powód do stworzenia żartobliwego aforyzmu: „kto chce stać się typowym Amerykaninem, musi urodzić się w Europie“.

Russ opuścił dom rodzinny w 1870, pokłóciwszy się z ojcem, który koniecznie chciał, aby jego syn został nauczycielem. Russ nie uczuwał najmniejszego powołania w tym kierunku, a wyuczywszy się ciesielstwa, poszedł w świat szukać szczęścia. Ale kiedy mu się nie wiodło w Europie, odpłynął do Nowego Jorku.

W Ameryce wiódł żywot pełen cierpień. Na razie dostał się między górników. Ci dowiedziawszy się, że Russ jest Duńczykiem, przyglądali mu się ciekawie, bo w niektórych legendach Duńczycy występują jako olbrzymi.

Ujrzawszy, że Russ bynajmniej ich nie przenosi wzrostem, zaczęli wątpić czy jest w istocie Duńczykiem, i odtąd patrzali na niego podejrzliwie. Ponieważ górnictwo nie bardzo mu było do smaku, więc drobne te przykrości przechyliły szalę i Russ pożegnawszy się z nowem zajęciem znów udał się na tułaczkę. Przygody jego przypominają czasem życie Gorkija.

Pewnego razu, kiedy był w polu, zerwała się straszna burza. Russ schował się czemprędzej do jakiegoś szałasu, stojącego samotnie wśród łanów żyta. Było zupełnie ciemno. W tem błyskawica rozświetliła wnętrze schronienia i Russ ujrzał obok siebie jakąś młodą dziewczynę, która zawołała z przestrachem kto tu? — Ale po błyskawicy natychmiast zapadła ciemność jeszcze głębsza... Okazało się potem, że była to taka sama tułaczka jak on i również nieszczęśliwa.

Cały rok przepędził Russ w takiem włóczęgostwie. Doprowadziło go to do ostatniej nędzy i rozpaczy. Miał przy sobie różne listy polecające, które mógł zużytkować, ale był na to za dumny, tak, że nawet je wszystkie popalił. Wtedy obudziło się w nim powołanie. Postanowił stanowczo zostać reporterem, gdyż działalność w tym kierunku uważał za jedną z najpożyteczniejszych.— „Zdawało mi się, że nikt tak nie przyspiesza rozwiązywania różnych socjalnych zagadnień jak reporter. I miałem rację. Tego przeświadczenia od tego czasu dotychczas nie zmieniłem“.

Zamierzyć coś łatwo, ale znacznie trudniej spełnić. Russ szukał szczęścia w dwóch redakcjach, ale napróżno. Kiedy przyszedł do jednej z nich w bluzie robotniczej, pytano go co umie i czem się zajmuje. „Jestem cieślą“ odpowiedział Russ. Cały personal redakcyjny wybuchnął ogromnym śmiechem i zamknięto mu natychmiast drzwi przed nosem. Ale on się nie uląkł i otworzywszy drzwi, zawołał: „Wy się śmiejecie, no, poczekajcie!“ i z temi słowy poszedł, przysięgając sobie w myśli, że stanie się dziennikarzem. Los go długo jeszcze prześladował, aż pewnej nocy, kiedy mu już nie wiele brakowało do ostatniego przygnębienia, spotkał się przypadkiem z redaktorem kursów telegraficznych, u którego kiedyś się uczył.

Redaktor poznał Russa i wdał się z nim w rozmowę. Russ opowiedział mu swoje przygody i wynurzył się ze swego zamiaru stania się reporterem. Redaktor umieścił go wtedy w jakiejś agenturze ogłoszeń i to było początkiem karjery Russa. Ztamtąd dostał się Russ do jakiegoś tygodnika, założonego tylko na czas wyborów.

Po wyborach, kiedy pismo miało upaść, Russ nabył je na kredyt i sam je zapisywał, od pierwszego do ostatniego wyrazu. W wydawnictwie swem był bardzo pomysłowym. Wszedł w spółkę z pewnym zakładem pogrzebowym, który zobowiązał się rozwozić tygodnik za mierną opłatą wśród nielicznych prenumeratorów. Z tego powodu nazwano jego pismo: „Pogrzebem tygodniowym“.

Ale Russ wierzył w swoje powołanie. Postanowił prześladować wszędzie złość ludzką, gdzie tylko będzie mógł. Jego entuzjazm w tym kierunku przejawiał się często w bardzo naiwnej formie. Kiedyś skarżył mu się jakiś kupiec na niewypłacalnego dłużnika, który brał od niego zboże na kredyt. Russ tak się tem przejął, że napisał do niesumiennego odbiorcy list z pogróżkami i pieniądze wydostał.

W końcu Russ osiągnął cel swoich marzeń i stał się reporterem jednego z większych dzienników nowojorskich. Na stanowisku swojem dowodził zawsze, że reporter powinien umieć działać na dusze ludzkie i otwierać społeczeństwu oczy na to co się w niem dzieje.

Obecnie Russ zajmuje bardzo poczesne miejsce w dziennikarstwie. Uważają go powszechnie za „rycerza prawdy“ i istotnie zawsze walczy za prawdę i sprawiedliwość. Od czasu wydania książki, w której opisał 20 lat swego żywota, stał się Russ pomocnikiem wszystkich reformatorskich spółek i komisyj. Wskutek swojego współczującego usposobienia nauczył się fotografii; chcąc ukazać światu okropny stan przytułków noclegowych przychodził tam w nocy i robił tajne zdjęcia fotograficzne przy świetle magnezjowem. Po ogłoszeniu tych zdjęć jedna z takich instytucyj została zrównana z ziemią, a na jej miejscu stoi „dom ludowy“. To był wielki czyn reporterskiego rzemiosła. O tem traktuje jego książka p. t. „Wojna dziesięcioletnia“. Jednej nocy zaprowadził do przytułku noclegowego Roosevelta, który przeraził się tem co w nim zobaczył i przysiągł, że musi być zburzony. Tak się też stało, a policjanci nie śmieją już teraz obchodzić się z biednemi ludźmi bez utrzymania tak jak ze złodziejami.

Russ znalazł w Roosevelcie gorliwego pomocnika. Razem robili owe nocne wycieczki i za to nazwano teraźniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych: „Harun al-Roosevelt“. Nazwiska tych dwóch ludzi, jednego rodem z Holandji, drugiego Duńczyka, prezydenta wielkiej republi-

się, chcąc włożyć but z lewej nogi na prawą, tyle razy spotkało mię coś niepomyślnego. Gdzież masz tę kurzą nogę, Andziu?

— Przyniosę ci ją zaraz. Powiadam ci, że to pomaga. Ile razy grałam w karty u Biedrońskich, mając w kieszeni kurzą łapkę, zawsze wygrywałam.

Pan Rafał usiadł znowu przy stole i odezwał się do żony i córek:

— Wiecie, że nie jestem przesądny, ale przypominam sobie, iż mi mówiono, jakoby kurza noga, przywiązana pod lewą pachą, miała przynosić szczęście.

— To prawda, ale nie chciałam ci mówić o tem, żebyś się nie zirytował.

— No, kiedy już mam robić głupstwa, to muszę wszystko wykonać wedle przepisów babskich... Ktoś mi mówił, że skóra zdjęta z węgorza ma także przynosić szczęście. Trzeba się nią podobno opasać...

— Ej, to na ból żołądka pomaga, ale tu przecież chodzi o wybory.

— Dajmy już temu pokój. Wybiorą mię to dobrze, a nie wybiorą, to mi korona z głowy nie spadnie. Gdyby mię jednak wybrali, pojechalibyśmy na Kalwarję, aby Panu Bogu podziękować.

— Ma się rozumieć, że pojedziemy — zawołała żona.

— Dawno już się zbierałem na Kalwarję. Ale, ale... — przypomniał sobie nagle pan Rafał — mówiono mi jeszcze za czasów studenckich, że nowe buty przynoszą szczęście, gdy się je włoży w dzień, mający stanowić o losach człowieka. Możeby włożyć nowe buty?

— Zapewne. Nic to nie zaszkodzi...

— Tylko, że mię odciski strasznie pieką. Zanosi się na jakąś zmianę widocznie. Już to maj mamy w tym roku fatalny — mówił pan Rafał.

— Ach! prawda! — wykrzyknęła nagle pani Przegibalska, budząc się z głębokiej zadumy — byłabym zapomniała o najważniejszym talizmanie. Trzeba koniecznie, żebyś nosił przy sobie 7 kluczów od siedmiu drzwi, żeby ci otworzyły drogę do szczęścia.

— Taak? — zapytał p. Rafał.

— Naturalnie. To daleko pewniejsze niż nowe buty.

— Ba! ale czy się znajdzie u nas siedm kluczów!?

— Poczekaj, poszukam zaraz. Gdyby zaś u nas nie było, to się pożyczy od Biedrońskich.

— Ha! Chociaż nie byłem nigdy przesądnym, spróbuję — mruczał p. Rafał, przechadzając się koło stołu.

— Mam już, mam — wołała rozpromieniona pani Anna, wnosząc do pokoju jadalnego: kurzą nogę i siedm kluczów potężnych rozmiarów.

— Bójże się Boga, kobieto! A gdzież ja włożę te klucze, kiedy one ważą z jakie dziesięć funtów?!

— To trudno, mój drogi, kto chce zostać radcą, ten musi się starać o to, — mówiła p. Anna, pakując mężowi klucze do kieszeni.

— Alboż ja się mało starałem? Przecież już ze trzy miesiące za tem chodzę. Nie byłem nigdy przesądny, a teraz pozwalam wam wyprawiać takie historje ze sobą.

— No, a kurzą nogę masz pod lewą pachą?

— Oj, przywiązałem ją sobie, ale mi się pazury w ciało wpijają...

— Przetrzymaj już przez te dni, mój drogi! Idź teraz do Wentzla, może jeszcze kogo skaptujesz — mówiła żona. — A wziąłeś sobie czystą chustkę do nosa?

— Mam ją w kieszeni... Strasznie mi te klucze ciężą — skarżył się p. Rafał.

— Czyś tylko nie wziął skarpetek zamiast chustki? — pytała troskliwa małżonka. Jesteś teraz taki roztargniony, więc pokaż mi lepiej tę chustkę.

— Ależ nie, wziąłem chustkę... — zapewniał p. Rafał, sięgając do kieszeni i wyciągając z niej coś białego.

— Bój się Boga! Ależ to nie chustka... To mój czepek nocny! Widzisz, jak ty nie uważasz... — wołała przerażona p. Anna, wydobywając chustkę z komody.

— Ach, żeby się już raz te wybory odbyły, bo człowiek do reszty ztumanieje — rzekł pan Rafał, żegnając się z żoną i czyniąc znak krzyża na piersiach swych, przed wyjściem na ulicę.

* * *

Spełniwszy wszystkie tajne obrządki, które mu miały zapewnić niechybne zwycięstwo, uzyskał nieszczęśliwy kandydat w dniu rozstrzygającym aż 25 głosów nie licząc własnego,—i zamknął kampanję wyborczą tą pocieszającą refleksją, że gdy wymrą lub złożą mandaty wszyscy kandydaci, którzy uzyskali więcej głosów, — on dostanie się do rady już bez głosowania.

Ta pociecha osłodziła mu znacznie gorycz porażki.

ki i prostego reportera często występują pospołu, a obaj uchodzą za wzór amerykańskich obywateli.

ZE ŚWIATA.

Stracenie Bałmaszewa. — Wrogowie przewodu pokarmowego. — Kraj bez drukarni.

Stracenie Bałmaszewa. W piątek wykonano wyrok śmierci na Bałmaszewie, zabójcy ministra spraw wewnętrznych Sipiagina. Wniosek podany przez Bałmaszewa o zniesienie wyroku, car odrzucił. — Powtarzamy tu mowę, wygłoszoną przez Bałmaszewa przed sądem wojennym, który go zasądził na śmierć. „Aresztowanie — mówił — położyło koniec mojej pracy dla idei społecznej, której się od najwcześniejszej młodości poświęciłem z całym zapałem; czy zostanę skazany na śmierć, czy na dożywotnią katorgę, to jest mi zupełnie obojętne. Praca dla idei dla mnie się skończyła, więc życie moje nie ma już celu. Chciałbym jednak wyjaśnić i spodziewam się, że sąd to zrozumie, iż czyn taki, jak mój, uważać należy za fakt, który dojrzał z idei. W domu rodzicielskim spotykałem się tylko z ideami i pismami socjalistycznemi; mój ojciec był dwa razy zsyłany na Sybir za działalność polityczną; moja matka podziela w zupełności przekonania ojca. Ja sam starałem się szerzyć te idee już w gimnazjum, następnie na uniwersytecie, a nawet między żołnierzami, gdy z powodu rozruchów na uniwersytecie kijowskim zostałem z uniwersytetu wykluczony i oddany za karę w sołdaty. W końcu przyszedłem do przekonania, że na wszystkie gwałty rządu, niezliczone aresztowania, zsyłki, katowanie i t. d. trzeba odpowiedzieć gwałtem. I dlatego zginął minister Sipiagin. Pytacie mnie, czy miałem wspólnika? Tak jest, był nim rząd rosyjski! Pragnąłbym, aby śmierć moja była zarazem śmiercią samodzierżawia!“

* * *

Wrogowie przewodu pokarmowego. Pierwotniaki, na najniższym szczeblu w hierarchji zwierzęcej stojące, jednokomórkowce, dostają się do ustroju ludzkiego wyłącznie tylko przez przewód pokarmowy i wywołują różnego rodzaju zaburzenia, a w szczególności biegunki i biegunki krwawe, czyli dysenterję. Że owe „zwierzęta“, które pod mikroskopem 500 razy powiększającym wyglądają jak łebek szpilki, są istotnie przyczyną choroby, przekonano się o tem doświadczalnie i wielokrotnie. Działaniu ich szkodliwemu dopomaga niezupełnie dobry stan ustroju. Człowiek osłabiony, nadużywający trunków, źle trawiący, łatwiej ulegnie ich działaniu, niż inny, silny, zdrowy. Wilgoć i wogóle niehygjeniczne warunki bytu i pożywienia również sprzyjają wrogiemu działaniu tych zwierzątek. — Zaznaczyć należy, że przebycie biegunki, lub dysenterji nie wytwarza odporności, lecz owszem pozostawia pewne osłabienie do ponownego zarażenia.

Robaki — twory już większe znacznie i misterniej zorganizowane i wyróżniczkowane — bywają zawsze dwóch rodzajów: płaskie i okrągłe.

Do pierwszych należą trzy rodzaje solitera, a mianowicie dwa tasiemce i bróżdogłowiec.

Składają one jajka i w ten sposób się mnożą. Jest jednak bardzo ciekawe to, że jaja, złożone w ustroju ludzkim przez przebywającego w nim pasożyta, są dla tegoż ustroju nieszkodliwe. Muszą one przejść przez żołądek, w którym kwasy niszczą błonkę jajka i czynią je dopiero szkodliwem.

Owe jednak jajka soliterowe, wyrzucone z ustroju ludzkiego, przechodzą przez ustroje zwierzęce, w których się wykształcają na węgry czyli pętliki i w ten sposób z wodą, surowemi owocami a także z mięsem zwierząt lub ryb wracają do ustroju ludzkiego.

Jest to ciekawy proces wzajemnego zarażania się ludzi przez zwierzęta i na odwrót.

Tasiemiec zwyczajny przychodzi z wieprzowiną, przeniesiony z wołowiny, bróżdogłowiec z rybami.

Wędzenie lekkie, niedokładne smażenie lub pieczenie, nie niszczy tych zarodków.

Z robaków okrągłych, różne glisty, glistnice, włosogłówki, włosienice i inne znajdują się często w ustroju ludzkim, mnożą się w nim i żyją całemi kolonjami, wszakże przesadne jest mniemanie, jakoby t. zw. „robaki“ miały być przyczyną rozmaitych przypadłości, mdłości, gorączek i t. p. Wywierają one wpływ szkodliwy, jako pasożyty, żyjące kosztem swego gospodarza, lecz żadnych jadów nie wytwarzają i chorobotwórczemi nazwać ich nie można.

Wszelkie to robactwo dostaje się człowiekowi najczęściej z wody. Dobra więc kanalizacja i dobra woda bądź z wodociągów urządzonych przyzwoicie, bądź ze źródeł, bądź wreszcie używanie do picia i mycia się wody przegotowanej — zabezpiecza od zanieczyszczania ustroju ludzkiego tego rodzaju pasożytami...

Oprócz tego, tak ogólnie hygieniczny czynnik — czystość — czystość ciała, ubrania, mieszkania, jadła i tu gra najpierwszą rolę, stanowi najkardynalniejszy środek zabezpieczenia się.

* * *

Kraj bez drukarni. Krajem, w którym się nie drukuje, jest Persja. Książki i pisma są dotychczas litografowane. Ustawiono już raz maszynę z ruchomemi czcionkami, na której wydrukowano szereg książek. Próba nie zyskała jednak zwolenników i musiano na niej poprzestać. Niechęć do druku w Persji wynika z dwóch powodów: po pierwsze proste linje obrażają smak artystyczny Persów, po drugie w książkach drukowanych zatraca się zupełnie charakter liter. Czytelnik perski lubuje się w pięknie wykaligrafowanym rękopisie, a jeśli go mieć nie może zadawalnia się litografją, która jest wierną kopją pisma dobrego kaligrafa.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We czwartek Julji, panny, męczenniczki, Heleny i Ryty, panien; w piątek Suchy dzień, Andrzeja Boboli i Dezyderjusza, biskupa, wyznawcy; w sobotę Suchy dzień, Najśw. Marji Panny Wspomożenia wiernych.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 49, zachód przypada o godz. 7 minut 23, długość dnia godzin 15 minut 34.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Zajścia na lwowskiej politechnice. Rektor szkoły politechnicznej ogłosił 20 b. m. na czarnej tablicy dwa pisma:

Pierwsze obejmuje reskrypt ministra wyznań i oświaty z dnia 15 maja. W reskrypcie tym minister podaje odpowiedź, jaką dał w Radzie państwa na interpelację p. Jaworskiego w sprawie zakazu odbywania wieców w gmachu politechniki minister oświadczył:

Aby zapobiedz powtórzeniu się tego rodzaju wypadków, tamujących wydatny postęp w nauce, a szkodzących w wysokim stopniu powadze szkoły, byłem zmuszony 15 lutego b. r. wystosować do obecnego rektora szkoły politechnicznej we Lwowie następujący telegram: „Ze względu na wzburzenie umysłów u młodzieży tamtejszej szkoły, upraszam Jaśnie Wielmożnego Pana odmawiać zezwolenia na odbywanie wieców w gmachu szkoły aż do dalszego zarządzenia“.

Z tej odpowiedzi — pisze minister — może Jaśnie Wielmożny Pan wywnioskować, że nie podniosę żadnego zarzutu przeciw pozwalaniu na zwoływanie wieców przez słuchaczów szkoły politechnicznej we Lwowie, o ile program tych wieców ograniczać się będzie do rozpraw nad obchodzącemi młodzież sprawami akademickiemi i skoro tylko Jaśnie Wielmożny Pan, względnie grono profesorów będzie posiadało dostateczną porękę, że młodzież prawidłowo zachowywać się będzie.

Drugie pismo ma następujące brzmienie:

Dodatkowo na wiadomość o zmownem opuszczeniu wykładów, polecił mi telefonicznie JE. Pan Minister wyzn. i ośw. wezwać pp. słuchaczów do natychmiastowego zaniechania dalszego zmownego opuszczania wykładów, z tem nadmienieniem, że gdyby to wezwanie nie poskutkowało, musiałoby nastąpić zawieszenie wykładów i zamknięcie szkoły ze wszystkiemi z tem ewentualnem zarządzeniem, połączanymi skutkam.

We Lwowie d. 20 maja 1902.

Dzieślewski m. p., rektor.

Poczwórne morderstwo i samobójstwo. Niesłychanie okropnego czynu dopuścił się w nocy z soboty na niedzielę właściciel Wiszenki, o 21 kilometrów oddalonej od Janowa, Franciszek Stanek, żonaty, ojciec trojga małoletnich dzieci. W niedzielę rano weszła kuzynka Stanków do ich mieszkania a oczom jej przedstawił się straszny widok. W łóżeczku leżała dziatwa nieżywa, z ust i głów sączyła krew, a obok nich pościel zabarwiona była na wpół już zakrzepłą krwią. W progu, do pokoju sypialnego leżał trup matki z przestrzeloną głową, opodal trup ojca rodziny, Staneka. Na krzyk kuzynki zbiegli się ludzie i rzucili się na ratunek, nic jednak nie pomogło.

Zawiadomiono natychmiast sąd w Janowie, skąd wyjechał sędzia śledczy. Śledztwo było łatwe, albowiem znaleziono list pisany ręką Staneka, w którym tenże podaje, że strasznego czynu dopuścił się sam, własną ręką.

W sobotę wieczorem wyprawił Stanek służbę dworską wcześnie na spoczynek za obręb domu, w którym cała rodzina jego mieszkała, resztę służby rozpuścił do domu na święta. Uczynił to dlatego, by nie było świadków czynu, jaki zamierzał wykonać, by mu służba nie przeszkodziła.

Dziatwa ułożyła się już do snu, o czem świadczy to, że znaleziono ją w łóżkach w bieliźnie.

Stanekowa była jeszcze w ubraniu, w którem widziano ją we dnie i niezawodnie pożegnawszy dziatki i męża, udawała się na spoczynek do pokoju sypialnego. Gdy ją bowiem rano spostrzeżono martwą, w kurczowem uścisku dłoni miała lichtarz ze świecą, a obok leżała na podłodze paczka zapałek.

W chwili tej więc musiała zostać zastrzeloną i padła na ziemię. Potem dopiero szalony człowiek wystrzelał po kolei leżące w łóżku dzieci, a w końcu wystrzałem ze strzelby pozbawił siebie życia. Do wymordowania żony i dzieci służył Stanekowi rewolwer. W obszernym liście, który pozostaje obecnie u sędziego śledczego, podał Stanek na wstępie w słowach rzewnych, pełnych głębokiego żalu, powód strasznego kroku. Mianowicie pisał, że spotkał go straszny zawód w interesach, a to przez fatalne zakupno dóbr Stanestie na Bukowinie. Całe życie jego było — jak pisał — poświęcone zabezpieczeniu bytu swej rodzinie, stało się jednak inaczej, ruina i nędza niechybna groziła ukochanej rodzinie. Nie mógł tego przeżyć a nie chciał, by dzieci żyły ze wspomnieniem o ojcu samobójcy i aby klątwa na nim ciężyła, dlatego zabiera ich z sobą: najdroższa żona również nie przeżyłaby tego ciosu, milszą więc dla niej będzie śmierć z jego ręki. Stanekowa była kobietą młodą, przystojną. Mimo tego tak otwartego wyznania zbrodni, utrzymuje się mniemanie, że motywem zbrodni było co innego. Wszyscy bowiem sąsiedzi sądzą, że Stanek miał olbrzymi majątek. Śledztwo prowadzone jest dalej energicznie.

Nowy Sącz 20 maja. (Wypadek kolejowy.) Dziś rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem wyrokującym karnym, pod przewodnictwem radcy dra Cieszyńskiego, rozprawa przeciw 34-letniemu Patrycjuszowi Wipplowi, maszyniście kolejowemu w Nowym Sączu, oskarżonemu o występek z §§. 337 i 335 u. k.

W dniu 24 września 1901 koło godz. 11 w nocy, zarządził zwrotniczy kolejowy Michał Mrowca usunięcie dwóch wozów węglem naładowanych, z toru 20 na tak zwany „Nowy Świat“, leżący w obrębie rejonu ogrzewalni w Nowym Sączu. Usunięcie to uskutecznił maszynista kolejowy Wojciech Maluta za pomocą swej maszyny rezerwowej, który stosownie do wskazówki danej mu przez Mrowcę, że wozy pójdą na tak zwany „szub“, wozy te pchnął, poczem one samopas puszczone, potoczyły się w kierunku toru zwanego „Nowy Świat“.

Toczące się samopas wozy odprowadzał zwrotniczy Michał Mrowca, stojąc w budce hamulcowej.

W tymże samym czasie wyjechał oskarżony wraz z palaczem Bazylim Hromniakiem z lokomotywą Nr. 216 z ogrzewalni i manewrując nieostrożnie wpadł na wagony z węglem, przyczem zwrotniczy Michał Mrowca wyrzucony został z budki hamulcowej na plant kolejowy, zaś palacz Bazyli Hromniak na lokomotywie, uderzył lewym bokiem o kąt lokomotywy. Tak Mrowca, jak i Hromniak doznali silnego potłuczenia i wstrząśnienia nerwowego, tak, że dotychczas nie pełnią służby.

Do rozprawy zawezwano prócz świadków w osobach maszynistów i urzędników kolejowych, także znawcę lekarza sądowego dra Płochockiego i znawcę technicznego p. Berezowskiego, inspektora kolei państwowych w Krakowie.

Szach perski nadał podczas przejazdu swego przez Galicję odznaczenia następującym urzędnikom kolejowym: Gwiazdy „Lwa i Słońca“ II kl. dyr. kolei Ludwik Wierzbicki we Lwowie, oraz dyrektor kolei Józef Horoszkiewicz w Krakowie; gwiazdy tego samego III kl. otrzymali pp. Henryk Gassner, Bartmański, Jerzy Gutmann i Adolf Müller we Lwowie, oraz pp. Ludwik Hubl, Spirydjon Makarewicz i Włodzimierz Zborowski w Krakowie; gwiazdy tegoż samego orderu IV klasy otrzymali: pp. Jan Bartl, Ant. Danielec, Ant. Odzierzyński, Ign. Krupski, Emil Hingler, w dyrekcji we Lwowie, oraz Alfr. Saller i Ign. Bier w dyrekcji w Krakowie. Nakoniec otrzymali gwiazdy IV klasy naczelnicy stacyj Zygmunt Arnold w Podwołoczyskach i Ferdynand Herzog w Jarosławiu.

Tarnobrzeg 20 maja. (Znowu żydowskie bankructwo). Tutejszy żydek Nissen Laufer, zaciągnąwszy mnóstwo długów, aby ich nie zapłacić, stara się o przedłużanie mu kredytu, wręczając swym wierzycielom sfałszowane weksle. Gdy terminy zapłaty ostatecznie już nadeszły i wierzyciele kredytu już więcej przedłużać nie chcieli, wdrażając kroki egzekucyjne, Laufer ukrył swój majątek i przechował go u swego doradcy Leiby Morheita w Tarnobrzegu.

Laufera pociągnięto do odpowiedzialności karnej pod zarzutem zbrodni oszustwa i oszukańczego bankructwa. Leib Morheit zaś dowiedziawszy się o wytoczeniu mu śledztwa w kierunku współwiny w tem oszustwie oraz o wydanym przeciw niemu nakazie przyaresztowania, uciekł. Rozpisano za nim listy gończe.

Na dzieci wrzesińskie. Nakładca Beaufort wydał w Pradze studjum o Sienkiewiczu, pióra prof. Sekaniny, z przeznaczeniem dochodu z rozsprzedaży

tegoż na dzieci wrzesińskie. Dotychczas zebrano 600 koron, które odesłane będą komitetowi wrzesińskiemu.

Dwutygodnika katechetycznego i duszpasterskiego treść Nr. 10-go. W kwestji obieżysasów. — Ks. Dr Jan Bernacki, kan. katedr., Ofiara Kaina i Abla. (Dok.) — Ks. Jan Jaworski, kan. katedr. Kazanie na uroczystość Zesłania Ducha świętego. — (IX) Ks. Wład. Sarna. Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich. — Rozporządzenia szkolne o konferencjach okręgowych. — Nadzór nad nauką religji w dyecezji krakowskiej. — Z liturgiki. — Ks. A. Boc. T. J. Recenzje. — (IV.) Obrazki z „Naprzodu“. — Miscellanea. — Wiadomości djecezalne. — Skrzynka na listy. —

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 21 Maja

Brak wagonów. Dochodzi nas zażalenie, że goście z Górnego Śląska, gdy przyjechali rano w niedzielę do Oświęcimia w drodze do Kalwarji, — zabrakło na stacji wagonów i znaczna ich część musiała czekać do następnego pociągu, który odchodzi dopiero wieczorem. Pątnicy przybyli dopiero o 2-iej po północy pomęczeni i rozgoryczeni.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 22 Maja

Kolegium notarjalne krakowskie odbyło w sobotę 17 b. m. doroczne zebranie. Dokonano wyborów prezesa i członków Izby notarjalnej na następne trzechlecie. Prezesem wybrany ponownie p. Franciszek Niemczewski: członkami: Wiktor Brzeski i Edmund Klemensiewicz z Krakowa, Wacław Adamski z Podgórza. Roman Madeyski z Myślenic, Marceli Gorączko z Oświęcimia i Antoni Hanusz z Bochni; zastępcami: Lucjan Lipiński z Nowego Sącza, dr Jan Myciński z Białej i dr Tadeusz Starzewski z Wadowic.

Narady rolników. Wczoraj rozpoczęły się w Krakowie narady rolników zachodniej części kraju. Przedewszystkiem o godz. 10 rano odbyło się posiedzenie komitetu Tow. rolniczego krakowskiego. Po południu o godz. 4 odbyło się ogólne zebranie członków Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegowanych Tow. rolniczych okręgowych.

Zamachy samobójcze. Dwa zamachy samobójcze dokonano w dniu wczorajszym. Na ulicy św. Sebastjana nieznany wyrobnik usiłował sobie poderznąć gardło co mu się jednak nie powiodło: pokaleczonego po opatrzeniu pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Z mostu na Dajworze wczoraj po południu rzuciła się Emilja Radziéjńska zdołano ją atoli w porę uratować a pogotowie odwiozło niedoszłą samobójczynię do domu.

Wycieczka do Czernej odbędzie się dnia 25-go maja z programem następującym: Wyjazd o 9·20 rano lub o 2 popoł. Na miejscu: orkiestra, zabawy i gry towarzyskie dla dzieci i dorosłych. Wyścigi pieszo i w workach dla dziatwy (8 nagród). Powolna jazda na kole (2 nagrody). Tańce. Powrót z muzyką przy sztucznem oświetleniu. Odjazd z Krzeszowic o 9·27 lub 11·13 wieczór. Podwody zamówione. Flaga wywieszona z handlu p. Klimka oznajmi o urządzeniu wycieczki. Udział 30 ct., dzieci i uczniowie 15 ct.

Wieczorek krakowskiego Towarzystwa miłośników cytry, który się odbędzie w piątek w sali Resursy urzędniczej w programie swoim zawiera: Senowskiego „Marsz krak. Tow. miłośników cytry“. K. Wiedera: „Wieczorną Serenadę“, którą wykona ensemble 18 cyter. K. I. Umlaufa: „Koncert C dur“ (wykona p. Walerja Herman). F. Kurka: „Sen Amora“ (wyk. pp. R. Przibil, S. Rosenstock, G. Senowskiego i T. Stach) Verdiego — Sekstet i chór z op. „Ernani“ (odegrają p. R. Juffe i T. Stach) — K. Brienera „Serdeczne tony“ i Senowskiego „Na Reunion“ (ensemble 18 cyter). Nadto program uzupełni deklamacja p. L. Senowskiej i chór „Dwunastki“ „Sokoła“ krakowskiego.

Program nader zajmujący i nie można wątpić, że sala Resursy urzędniczej zapełni się jutro po brzegi. Początek o godzinie wpół do 8 ej wieczorem.

Teatr ludowy daje w bieżącym tygodniu dwie premjery. W sobotę „Pogrzeb“ Kazimierza Laskowskiego, w niedzielę „Kaśka Karjadyda“. „Pogrzeb“ Laskowskiego budzi powszechne zainteresowanie.

Na premjerę spodziewany jest przyjazd autora. W czwartek zamiast „Argonautów“ — „Za oceanem“, wodewil ze śpiewami w 5 aktach. Występ p. Różyckiej.

Ozdobne wydanie „Quo vadis“ Sienkiewicza opuści wkrótce prasę. Wydawnictwa tego podjęła się firma Gebethnera i Wolffa, powierzywszy stronę ilustratorską Piotrowi Stachiewiczowi. Zanim wydanie to znajdzie się w rękach tysięcy, udało się Towarzystwu przyj. sztuk pięk. pozyskać od artysty rysunki te dla wystawy w gmachu przy Placu Szczepańskim. Polecamy ją uwadze czytelników tem go liwiej, że niektóre z wystawionych obecnie obrazów w edycji książkowej nie ukażą się

NEKROLOGIA.

Eugenjusz Chrapczyński, słuchacz politechniki we Lwowie, przeżywszy lat 20, zmarł 20 maja. Pogrzeb odbędzie się we czwartek 22 maja o godz. 4-tej po południu z krypty księży Pijarów.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek „Florio i Flavio“, śpiewki i sceny miłosne w 4 obrazach Fr. Schönthana i Koppel-Ellfelda.

Sobota „Wazon japoński“, komedja w 3 aktach Bilhanda i M. Hennnequina (nowość).

Niedziela „Sen nocy letniej“, dramat w 6 obrazach W. Szekspira.

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek, 22 maja: „Za Oceanem“, wodewil ze śpiewami w 5 aktach.

WYBORY.

Jeszcze raz przypominamy naszą listę kandydatów z Koła I.:

1) Kazimierz Bartoszewicz, 2) dr Bąkowski Klemens, 3) dr Antoni Beaupré, 4) 4) dr Franciszek Bujak, 5) dr Cybulski Napoleon, 6) dr Cyfrowicz Leon, 7) Dobrowolski Józef, 8) dr Domański Stanisław, 9) Friedlein Józef, 10) Hickiewicz Stanisław, 11) dr Jordan Henryk, 12) dr Kasparek Franciszek, 13) Kawecki Antoni Medard, 14) dr Koy Michał, 15) Matusiński Henryk, 16) dr Ponikło Stanisław, 17) dr Smolarski Kazimierz, 18) dr Sokołowski August, 19) Sulimirski Bolesław, 20) ks. Spis Stanisław, 21) dr Styczeń Wawrzyniec, 22) Turski Władysław, 23) Winkler Wilhelm, 24) dr Wolf Bronisław.

* * *

Wybory odbywają się od godziny 8 do 1-ej przed południem i od 3-ej do 5-tej po południu,— w 10 sekcjach.

W sekcji I głosować będą wyborcy od liczby porządkowej 1 do 340 w sali obrad Rady miasta (magistrat, II piętro); w sekcji II od 341—680 w sali konferencyjnej Rady miasta (magistrat, II piętro); w sekcji III od 681—1020 w sali konferencyjnej magistratu (magistrat I piętro); w sekcji IV od 1021—1360 w sali wydziału II magistratu (magistrat, I piętro, schody boczne); w sekcji V od 1361—1700 w sali wydziału II magistratu (magistrat, I piętro, boczne schody); w sekcji IV od 1701—2040 w sali wydziału III Magistratu (magistrat, parter, z podwórza); w sekcji VII od 2041—2380 w sali wydziału V Magistratu (magistrat, I piętro, z podwórza); w sekcji VIII od 2381—2720 w sali Dziennika podawczego Magistratu (magistrat, parter); w sekcji IX od 2721—3060 w sali Komisarjatu obwodu I (ulica Poselska, l. 8, parter); w sekcji X od 3061—3408 w sali Komisarjatu obwodu II (ulica Poselska, l. 8, parter).

* * *

Przypuszczalnie głosować będzie około 2.500 wyborców, czyli po 250 w każdej sekcji. Obliczenie głosów potrwa zatem długo, tak że skrutynjum skończy się zapewne dopiero nad ranem, jeżeli komisje nie zechcą odłożyć tego aktu na drugi dzień.

* * *

Wszelkich informacji w sprawie wyborów zasięgnąć można w redakcji „Głosu Narodu“.

* * *

Wojna plakatowa toczy się nie na żarty. Liberalni wydostali, jak wiadomo, urzędowe listy do głosowania z magistratu i rozesłali je, już wypełnione, wyborcom!

Jest to sztuczka wyborcza dość podejrzanej moralnej wartości. „N. Reforma“ broni się tem, że konserwatyści używali takich samych sposobów. Dziwna logika! Zło nie przestaje być złem, ktokolwiek je praktykuje.

* * *

Jako curiosum zaznaczamy, że proklamację, popierającą kandydatów socjalistycznych, podpisały panie Bujwidowa i Turzyma! Skąd się wzięły u tych pań kollektywistyczne sympatje?

* * *

Liczba kandydatów wynosi około 62; wobec tego przewidywane jest wielkie rozstrzelenie głosów. Tylko pp. Friedlein, ks. Spis i p. Bartoszewicz są umieszczeni na wszystkich listach. Zresztą 4 ogłoszone listy dość znacznie różnią się pomiędzy sobą. Aby być wybranym potrzeba mieć 600—700 głosów, gdyż przy wyborach decyduje jak wiadomo względna większość.

Z kurji inteligentnej do ostatniej chwili zasiadali w Radzie miejskiej: dr Ernest Bandrowski, Kazimierz Bartoszewicz, Odo Bujwid, dr Leon Cyfrowicz, dr Stanisław Domański, dr Henryk Jordan, dr Franciszek Kasparek, Franciszek Kroebel, dr Juljusz Leo, Władysław Nowacki, dr Stanisław Ponikło, dr Stanisław Pareński, dr Franciszek Paszkowski, Jan Rotter, ks. dr Stanisław Spis, dr Walenty Staniszewski i dr Wawrzyniec Styczeń.

Z tych nie kandydują pp.: Kroebel i Nowacki, zaś pp.: dr Leo, dr Pareński, dr Paszkowski i dr Staniszewski już weszli do Rady z wyboru w innych kurjach; z pozostałych 11 znajduje się na listach bądź konserwatywnych, bądź demokratycznych, bądź też na obu.

Jak dotąd przepadli przy wyborach dawni członkowie Rady jako ponowni kandydaci pp.: dr Wechsler Maurycy, Herman Fritsch, Jan Łapiński, Jan Kwiatkowski i dr Maksymiljan Kohn; ten ostatni znajduje się obecnie na liście demokratycznej.

Z żydów weszli ponownie do Rady: Juda Birnbaum, dr Leon Horowitz, Hirsch Landau, Albert Mendelsburg, dr Ludwik Lustgarten, dr Józef Rosenblatt, dr Leon Rothwein, Mojżesz Schmelkes i dr Herman Seinfeld, razem dziewięciu, tyleż nowowybranych; razem 18. Obecnie znajduje się jeszcze na liście demokratycznej dr Kohn, a na liście konserwatywnej starszy radca budownictwa Sare.

* * *

P. Wilhelm Winkler, kandydat do Rady miejskiej z koła I, przesłał redakcji „N. Reformy“ następujące pismo:

Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania artykułu „Trzy listy kandydatów“ w nrze 114 z dnia 21 maja b. r. w dzienniku „Nowa Reforma“ umieszczonego, a to w najbliższym numerze tegoż dziennika.

„Nieprawdą jest jakobym się stronnictwu demokratycznemu kiedykolwiek i w jakibądź sposób był sprzeniewierzył, gdyż do takiego stronnictwa zawsze należałem i należę.

Natomiast prawdą jest, że nigdy do stronnictwa demokratyczno-socjalnego nie należałem i nie należę.

Prawdą jest również, że dnia 15 marca b. r. podsunięto mi do podpisu blankiet drukowany, jako deklarację przystąpienia do stronnictwa t. zw. skrajnej demokracji i podpisałem go lecz tylko w tej dobrej wierze, że pomnożę szeregi prawdziwie demokratyczne, których dewizą jest „Bóg i ojczyzna“.

Gdy zaś spostrzegłem, że na sztandarze stronnictwa skoncentrowanej demokracji inne hasła widniec zaczynają, opuściłem te szeregi, gdyż deklaracją moją zobowiązałem się należeć tylko do stronnictwa skoncentrowanej demokracji, nigdy zaś do demokracji socjalnej. Kraków 21 maja 1902. Wilhelm Winkler inżynier i komisarz budowy c. k. kolei państwowej.

Z literatury, teatru i sztuki.

Nowy dramat polski. Teatr lwowski wystawił w dniu 17 b. m. dramat jednoaktowy p. Tadeusza Rittnera z Wiednia p. t. „Sąsiadka“. Jest to dramat nastrojowy, ale raczej w guście Poego, niż Maeterlinka, trzeba jednak przyznać, że bardzo mało znać w tym utworze naśladownictwa, bije zeń bowiem talent poetycki i to—po wiedzmy odrazu — talent wysokiej miary, który wnet porywa i unosi. — Temat, co prawda, przykry i ponury. Oto jesteśmy w izdebce dwóch studentów paryskich, Tomasza i Jana, cierpiących głód. Głód ten jest już w ostatniej fazie.— Obaj nieszczęśliwcy nie mogą się już utrzymać na nogach, bredzą czasami, mówią o rzeczach dziwnych i dziwnym sposobem. Jednemu z biedaków wpada na myśl, żeby nie żebrać, zaczynają mówić o głodzie i wzajemnie patrzą sobie w twarze, a każdy czyta swój los wypisany w twarzy drugiego. W tem za ścianą rozlega się śpiew: to zapewne sąsiadka, wesoła kokota wróciła z uczty, na której było pod dostatkiem jadła, napitku, lał się szampan strugami. W sercach obu wygłodzonych studentów, podsłuchujących obu wygłodzonych studentów, podsłuchujących ów śpiew, budzi się tęsknota do życia i użycia, przypominają sobie, że spotkali tę kobietę raz na schodach, wtedy uśmiechnęła się do nich, lecz nie pamiętają już dokładnie, która to sąsiadka, czy ta, która teraz śpiewa, czy druga, która mieszkała za przeciwną ścianą, chorowała i niedawno umarła.

Potem mówią o swym głodzie i jeden drugiemu robi straszne wyrzuty, że poruszył ten temat. Na to wchodzi sąsiadka w białej suki, brzydka, o trupio bladej twarzy. Uśmiecha się do nich, oni proszą ją siadać, zaczynają się umizgi, ale takie, które ścinają krew w żyłach. Widząc wesołość studentów, mniema sąsiadka, że pewnie są pijani; że może powrócili z wesołej nocy, a oni szyderczo potwierdzają to jej mniemanie, potem zaś mówią jej, że mają tajemnice, straszną

tajemnicę, której nie wyjawią. Natomiast proszą ją śpiewać. Wtem sąsiadka, która zachowuje się coraz bardziej upiorowato, opowiada im, że ona jest głodna, od dawna nic nie jadła, prosi o zamknięcie okna, bo nienawidzi świeżego powietrza, czesze swe włosy, a potem wyjmuje chleb i zaczyna gryść. Na ten widok oni rzucają się ku niej jak obłąkani, lecz widząc jej grozą wykrzywione rysy, cofają się, w głowie im się mącić zaczyna, nie poznają, czy to ta sąsiadka, która dopiero co śpiewała, czy ta druga... Słaniają się wreszcie na nogach i padają martwi, ona ściąga zasłonę na oknie, cała scena się ściemnia i sąsiadka pochyla się nad trupami w majestatycznym geście śmierci.

Jest to utwór sceniczny, utwór młodego pisarza, który dotąd dał się poznać czytającemu ogółowi z kilku nowel drukowanych w „Życiu“.

* Wielki ołtarz w kościele zakopiańskim. Sąd konkursowy w sprawie projektu na wielki ołtarz dla kościoła parafjalnego w Zakopanem, przyznał wczoraj pierwszą nagrodę w kwocie 500 kor. p. Franciszkowi Mączyńskiemu, architektowi z Paryża. Nagrodę drugą (200 kor.) sąd przyznał p. Michałowi Zwieckiemu.

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń 21 maja. Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10·1.

Chory minister.

Prezydent hr. Vetter zawiadomił na początku posiedzenia, że pan minister sprawiedliwości nie może brać udziału w obradach nad etatem jego ministerstwa, gdyż, jak to sam prezydent Izby stwierdził, poddał się operacji „autraxu“, a lekarze zalecili mu pozostanie w domu.

Pos. Choc, Fressl i Mastalka wyrażają się ironicznie o słabości pana ministra sprawiedliwości.

Budżet sprawiedliwości.

Izba przechodzi do porządku dziennego do dalszego ciągu dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Stosunki galicyjskie.

Pos. Jabłoński mówi o nadzwyczajnym wpływie nowej procedury cywilnej i życzy sobie przeprowadzenia podobnych reform także i na innych polach ustawodawstwa. Mówiąc o Galicji opisuje mówca zły stan ksiąg gruntowych. Bez pomocy ministerstwa skarbu ministerstwo sprawiedliwości nie może temu zaradzić. Ministerstwo skarbu powinno przystąpić do pomnożenia okręgów katastralnych. Jako początek polepszenia w tej mierze uważać należy utrwalenie przez Izbę panów ustawy o gminach katastralnych. Imieniem Koła polskiego wzywa mowca prezydjum. by ustawę tę postawiło na porządku sesji jesiennej Rady państwa.

Ludność wiejska w Galicji cierpi szczególnie pod ciężarem należytości za dostarczanie wezwań sądowych. Mowca domaga się zmiany postępowania w skargach o naruszenie posiadania, oraz przyspieszenia i potanienia postępowania spadkowego. Wskazuje na przeciążenie sądów, domaga się wniesienia uchwalonej przez Izbę panów ustawy w sprawie urzędów pośredniczących.

Bardzo potrzebną jest reforma ustawy opiekuńczej. Należy stworzyć organa, kontrolujące postępowanie opiekunów i broniące interesów pupilów. W końcu domaga się pomnożenia sądów w Galicji w myśl uchwały sejmu galicyjskiego. Oświadcza, że głosować będzie za budżetem. (Oklaski u Polaków.)

Wiedeń 22 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby w dalszym ciągu dyskusji nad etatem ministerstwa sprawiedliwości przemawiali posłowie: Pantouczek, Bohusiewicz, Plog, Vogler i Ellenbogen.

Minister kolei dr Wittek odpierał zarzuty, czynione całemu urzędowi, jakoby wpływał na władze i organy sądowe.

Po przemówieniach posła Ivcevica i Jerzego Wasylki przerwano dyskusję i zamknięto posiedzenie o godzinie 10 wieczorem.

Następne dziś o godz. 11 przed południem.

Gabinet koalicyjny.

Wiedeń 22 maja. Poseł młodoczeski Kramarz zaprzecza w „Neues Wiener Tageblatt“, jakoby miał zamiar pracować nad utworzeniem gabinetu koalicyjnego. Rząd parlamentarny jest obecnie w Austrji niemożliwy. Natomiast „Grazer Tagespost“, miewający dobre informacje z Wiednia, donosi, iż w lecie gabinet dra Koerbera zostanie zamieniony na gabinet parlamentarny. „Oesterreichische Volksztg.“ utrzymuje, iż w parlamencie z inicjatywy Apolinarego Jaworskiego rozpoczęła się praca nad utworzeniem stałej większości, w której skład by weszli Polacy, katolicy niemieccy, magnaci liberalni, antysemici z Luegerem na czele, Włosi i postępowcy niemieccy. Czesi natomiast są z tej większości wyłączeni (?).

Zdrowie ministra sprawiedliwości.

Wieden 22 maja. Operacja karbunkułu u ministra sprawiedliwości bar. Spens-Boodena odbyła się gładko i bez niebezpieczeństwa.

Hakatyzm w Austrji.

Wiedeń 22 maja. „Neuer Wiener Extrablatt“ i „Deutsches Volksblatt“ witają radośnie nowe pruskie projekty kolonizowania Poznańskiego i niemczenia ludności polskiej. Oba wymienione pisma stawiają Prusy za wzór dla Austrji.

Samobójstwo kupca krakowskiego.

Wieden 22 maja. Zwłoki kupca Henryka Lorie z Krakowa wydobyto z Dunaju obok Komarna (Węgry). Popełnił on samobójstwo z powodu złego stanu interesów.

Konferencje ministrów.

Budapeszt 22 maja. Dr Koerber konferował wczoraj z Szellem od godziny 3 po południu do wpół do 8 wieczorem. Treścią konferencji były kwestje ugodowe i taryfa celna. Dziś dr Koerber powraca do Wiednia.

Manewry.

Budapeszt 22 maja. Wczorajsze dzienniki wieczorne donoszą, iż w manewrach jesiennych armji austrjackiej weźmie udział rosyjski następca tronu, a w manewrach floty austrjackiej, książę Genui, wuj króla włoskiego.

Zamordowanie urzędnika rosyjskiego.

Poznań 22 maja. „Polnische Correspondenz“ donosi z Warszawy, że szefa departamentu Czernoja zamordowały dwa indywidua wystrzałami z rewolwerów, na drodze z Łomży do Radoszczyna. Sprawców nie ujęto.

Pobiedonoscew.

Wiesbaden 22 maja. Bawiący tu od niedawna dla odpoczynku prokurator Synodu Pobiedonoscew został nagle zawezwany depeszą do Petersburga i natychmiast udał się w podróż.

Ruch rewolucyjny w Rosji.

Moskwa 22 maja. Jeden z pułków piechoty, stojący dotychczas garnizonem w Moskwie, przeniesiono w głąb Rosji. Powodem jest fakt, iż oficerowie rozdzielali między żołnierzy odezwy rewolucyjne; 18 oficerów i wielu podoficerów aresztowano.

Prezydent Loubet w Rosji.

Petersburg 22 maja. W pałacu w Carskiem Siole odbył się wczoraj wieczór ku czci Loubeta obiad na 300 nakryć. Car wygłosił następujący toast:

„Witając pana, panie prezydencie, z całego serca, chcę wyrazić nadzieję, że pobyt pański wśród nas będzie dla pana najlepszym dowodem uczuć, jednoczących Francję z Rosją. Obyś pan wracał stąd z temi samemi wspomnieniami, jakie carowa i ja zachowujemy na zawsze w pamięci o dniach tak mile w zeszłym roku przepędzonych we Francji. Panie prezydencie! Wychylam kielich na pomyślność pańską i na wielkość i rozwój pięknego, zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego kraju“.

Orkiestra zaintonowała „Marsyljankę“. Loubet odpowiedział:

„W. Ces. Mość! Przyjmując zaproszenie, było mi szczególnie miło, że mogę W. Ces. Mości złożyć życzenia Francji, która dla W. Ces. Mości stale przejęta jest temi uczuciami, które niedawno miałeś sposobność poznać. Kilka godzin wystarczyło, bym mógł stwierdzić, jak bardzo zgodnie z sercem mojego kraju bije serce Rosji. Francja będzie równie szczęśliwą z tej zupełnej harmonji, jak wzruszona odnowieniem wspomnień, pozostawionych przez W. Ces. Mość i Jej Ces. Mość cesarzowę. Z całą wdzięcznością za zgotowane mi przyjęcie wznoszę toast na cześć W. Ces. Mości, Jej Ces. Mości cesarzowej, Jej Ces. Mości carowej Marji Teodorówny i całej cesarskiej rodziny i piję na pomyślność rozwoju i wielkości Rosji, szczerego przyjaciela i wiernego sprzymierzeńca Francji!“

Petersburg 22 maja. Wczoraj odbyła się na cześć prezydenta Loubeta rewja wojskowa. O godzinie 11 przed południem przyjechał car wraz z prezydentem, carową i carową-matką powozami na pole ćwiczeń. Najpierw powóz, w którym siedział prezydent Loubet wraz z obiema carowemi, przejechał przed frontem wojska. Car jechał konno obok powozu. Prezydent Loubet i obie carowe udały się następnie do namiotu, car odbył tymczasem przegląd wojska. Wojskiem dowodził wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Petersburg 22 maja. Wczoraj po paradzie wojskowej, w Carskiem Siole odbyło się śniadanie. Cesarz Mikołaj wygłosił toast na cześć i powodzenie armji francuskiej. Prezydent Loubet odpowiedział również toastem na cześć armji rosyjskiej.

Petersburg 22 maja. Onegdaj odbył się w ratuszu raut na cześć oficerów francuskiej marynarki. Burmistrz wzniósł toast na cześć prezydenta Loubeta i floty francuskiej.

Podróż szacha.

Rzym 22 maja. Szach perski przybył tu wczoraj po południu. Na dworcu powitał go król Wiktor Emanuel i ministrowie, oraz osobistości oficjalne. Przed dworcem ustawieni byli oficerowie i wojsko. W drodze do Kwirynału szach i król włoski byli przedmiotem owacji ze strony ludności.

Na Martynice.

Paryż 22 maja. Jak donosi depesza prowizorycznego gubernatora Martyniki, po wylewie zalała lawa miejscowość Le Carbet.

Paryż 22 maja. Minister marynarki otrzymał telegram od komendanta okrętu „Suchet“ z Fort de France, iż skutkiem wybuchu wulkanu spadł deszcz kamieni na całem wybrzeżu. Trupów żadnych po tym deszczu nie znaleziono. Szkody wyrządzone nie są znaczne. 400 osób wywieziono z Le Carbet. Wiele osób opuszcza Fort de France, mimo, iż miastu nie grozi niebezpieczeństwo.

Fundusz antypolski.

Berlin 21 maja. W sejmie pruskim przedłożył rząd dziś projekt ustawy domagającej się podwyższenia funduszu na cele kolonizacji w Prusiech wschodnich i poznańskiem z 200 na 350 miljonów marek. Oprócz tego rząd domaga się uchwalenia 100 miljonów marek na nabycie dóbr w Prusiech zachodnich i poznańskiem na utworzenie domen.

Kataklizmy wulkaniczne.

Fort de France 21 maja. Wylew zniszczył dziś przed południem miasto La Carbes. Ludność z Forte de France opuszcza masami miasto i udaje się do Gaudelupy i innych części wyspy położonych na północ.

Fort de France 21 maja. Wczoraj o godz. 6 wieczorem spadł na miasto gęsty deszcz popiołu, przyczem słychać było silną detonację. Ludność w bezgranicznej panice uciekała we wszystkich kierunkach. Około 20.000 osób rzuciło się do ucieczki za miasto.

Fort de France 21 maja. Równocześnie z deszczem popiołu poczęła płynąć z wulkanu Mont Pelle lawa z powstałego świeżo krateru. Woda w morzu poczęła się gotować od spływającej lawy. Okręty amerykański Potomec“ i angielski „In fatigable“, które przybyły po zwłoki konsulów amerykańskiego i angielskiego w Saint Pierre, musiały spiesznie odpłynąć na pełne morze.

Kursy telegraficzne.

Kursa ważne na maj.

Wiedeń 21-go maja. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·-2 Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakładu kredyt. 683·—, Akcje węg. 705·—, Akcje Anglobanku 273 25, Akcje Unionbanku 544·— Akcje Länderbanku 417·50. Akcje kolei państ. 693·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 328·—. Akcje tytoniowe 293·—. Akcje Alpiny 408 50 Losy tureckie 107 50, Ruble 253 50.

Cukier (spok.) 17·50, spirytus (niezmieniony) 37·80, nafta —.

Berlin 21 go- maja. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcye kredytowe 214 95, Towarzystwo dyskontowe 183·80.

Konkurs.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **lustratora w Biurze Patronatu dla Spółek oszczędności** i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie Lustrator w Biurze Patronatu jest funkcyonaryuszem krajowym i pobiera roczną płacę w kwocie 2.400 koron tudzież wynagrodzenie kosztów podróży podług norm przepisanych dla funkcyonaryuszów krajowych. Jego zadaniem jest przeprowadzać lustracye Spółek oszczędności i pożyczek, współdziałać w zawiązywaniu i popieraniu działalności Spółek i załatwiać w Biurze Patronatu przydzielone sobie czynności korrespondencyjne i buchalteryjne.

Chcący się ubiegać o tę posadę, która nadaną będzie prowizorycznie, winni wnieść swoje podania do Wydziału krajowego we Lwowie najpóźniej **do dnia 15 czerwca 1902 roku** i przedłożyć:

1. Świadectwa z odbytych studyów ogólnych i gruntownych studjów fachowych w zakresie buchalteryjnym; 2. dowody dłuższej praktyki i biegłości w zawodzie buchalteryjnym; 3. metrykę urodzenia; 4. dokładny życiorys.

Wymaganą jest nadto znajomość w słowie i piśmie obydwóch języków krajowych. 4227 2 0

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.** W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.